



MALY ŚWIATEK

Rok 41. 1. maja 1929. Nr. 9.

PISMO ILUSTROWANE
DLA STARSZEJ DZIATWY.

Cena egz. 20 gr.

Królowo Korony Polskiej, módl się za nami...

CO DOSTAŁA MATKA BOSKA OD DZIECI KOŁODZIAŃSKIEJ SZKOŁY.

Wszyscy słuchali w ciszy, co mówiła pani nauczycielka, a już chyba najwięcej słuchała Maryśka, bo usta otworzyła szeroko, a niebieskie oczy wypatrzyła, że hej...

— A no, maj, juści, że trzeba — pomrukiwał półgłosem Józek, największy dryblas w szkole.

...Więc pamiętajcie, dzieci — kończyła pani nauczycielka — żebyście w maju szczególnie czcili Matkę Boską, tak jak przystało na prawdziwe, polskie dzieci!

Ledwo pani wstała od stolika, a tu już otoczyła ją gromada cała, a każdy pyta co innego.

Ale Józek-wielkolud pociągnął Franka z Kołodzia za rękaw i obaj wyszli czempredzej.

— Wiesz co? — zaczął Józek.

— A co?

— Musimy coś wymyślić.

— Ale co? — zastanawiał się Franek, wiążąc książki rzemykiem.

Nadeszła właśnie Maryśka.

— A, pewnikiem radzicie! Weźcie mnie do pomocy, a narwę wam kwiatów, a kaczeńców, a zieloności... Zobaczycie!

— Dobrze gada! — przerwał Józek. — Jutro, skoro świt, polecim w trójkę na łąki. Ino nie zaśpijcie!

— E, gdzieby! — odparli dziarsko.

— Weźcie kosze ze sobą, żebyśmy mieli w co kłaść — dodała Maryśka.

— A pewnie! Nie przyjdziem z pustymi rękami.
Rozeszli się pełni zapału.

* * *

Ledwie słońce wstało, a już na nadświdrzańskiej łące migąła krasna chustka Maryśki.

*Zawitaj Pani świata, niebieska Królowo,
Witaj Panno nad Panny, Gwiazdo porankowa!*

Srebrny głos Maryśki dźwięczał w powietrzu, a jej fartuszek nappełniał się szybko błękitnymi kwiatami niezapominajek.

Wkrótce nadbiegli chłopcy.

— Spóźniłiśmy się, ale zdążym jeszcze.

— Patrzcie, jak dużo narwałam! — i pokazała Maryśka pęk cały, owoc długiej pracy.

Chłopcy bez słowa zabrali się do rwania.

— Józek, Józek! patrz ile tam kaczeńców — zawołał nagle Franek, ciągnąc Józka w prawo.

— Prawda! Maryśka, chodź!

— I, bezbożniki jesteście! Gadacie ino, a śpiewać nie dacie! — odburknęła dziewczyna.

— A na czym-żeś stanęła?

Bramo rajska zamknięta — zanuciła Maryśka, a chłopcy odpowiedzieli zgodnie:

...runo Gedeona

Tyś niezwyciężonego plastr miodu Samsona...

Wkrótce nie było już w co kłaść kwiatów.

— Dosyć! zakomenderował Józek. — Lećmy teraz co tchu do kościoła.

Ruszyli w drogę.

— Co też to dziś wieczorem będzie czytał ksiądz proboszcz na nabożeństwie? — zaczęła Maryśka.

Obrazek.

*Wśród błotnistych brzegów rzeki
biały bociek zwolna kroczy.
A kaczeńców pas daleki,
żółtym blaskiem razi oczy...*

*Niebo takie świeże, czyste,
obłokami przyplonione
choć po deszczu jeszcze mgliste,
lecz już słonkiem rozżłoczone.*

*Odmłodziła wierzba — babka —
w źródle płóće swe warkocze,
Taka cisza... Tylko żabka
czasem w wodzie zarechocze...*

Alina Kwiecińska.

— Toć przecie co roku są inne przykłady, a zawsze piękne, jako że ze świętej książki — odparł z powagą Józek.

— A w szkole, to będziemy przez cały maj dodawać: „Królowo Korony Polskiej, módl się za nami” — rzekł Franek.

— Może po trzy razy przy każdym pacierzu? — pytała Maryśka.

— Może i trzy, a może raz — zobaczymy — odparł Józek.

Zbliżali się do kościoła. Byli już tuż, tuż. Stała przed nimi otwarta brama cmentarna, a za nią szeroko rozwarte drzwi kościoła. Uderzył ich naprzód piwniczny chłód, potem woń kadzidła i kwiatów. Gdy oczy ich przyzwyczały się do półmroku, ujrzeli w niewymownym zdumieniu, że ołtarz tonie w kwiatach, świeżych, pachnących kwiatach...

Przyklęknięli cichutko, lecz nie śmieli spojrzeć ani na ołtarz, ani na siebie, tylko spuścili oczy, jakby trwali w wielkiem, nabożnym skupieniu. Jeno błękitne oczy niezapominajek wyglądały ciekawie z kosa, a żółte kaczeńce dziwiły się, czemu ich jeszcze nie wkładają do wody...

— Józek... — szturchnął wreszcie kolegę Franek.

— Ano, wracajmy... — odparł Józek.

Pociągnęli Maryskę za chustkę i, dźwigając kosze, wyszli z kościoła.

Maryśka czuła, że teraz wszystko na nią zwała.

— Nie dam się — myślała sobie. — Ja te kwiatki zbierałam dla samej Matki Boskiej, nie dam ich nikomu innemu!

— E, Maryśka, coś nam narobiła! — zaczął Franek.

— A boście to nie mogli dowiedzieć się! — odburknęła zacięcie.

— Niema co gadać! — rzekł pojednawczo Józek — głupiośmy wszyscy zrobili. Toć przecie nawet pani nauczycielka powiedziała, że „majowe” zaczyna się ostatniego kwietnia, a nie pierwszego maja, a myśmy...

A... juści! — zawołali zdziwieni.

— Ale moje kwiatki muszą być dla Matki Boskiej! — upierała się Maryśka.

Szli w milczeniu, idąc ku polom.

— Wiem! wiem! — zawołała nagle dziewczyna!

— Iii... — mruknął powątpiewająco Franek.

— Wiem! — ciągnęła. — Tam, pod borem, jest malutka kapliczka Najświętszej Paniienki... tam zaniosę moje kwiatki...

— To i my też! — zawołali chłopcy. Ruszyli żwawo.

— A możebyśmy tam odśpiewali co, a pomodlili się, żeby wynagrodzić Matce Boskiej to wczorajsze stracone nabożeństwo? — rzekł Józek.

— Pewnie, że dobrzeby było, — poparł kolegę Franek. — Zawołałam jeszcze Antka i Walka, a ty, Maryśka, leć po Józka i Kasię Kanianki, bo one pięknie śpiewają...

— Lecę! Józek, a pilnuj moich kwiatów — wołała Maryśka, otulając koło głowy chusteczkę.

W kilka chwil potem zebrała się istna kompanja. Szli pod bór ze śpiewem i kwiatami, a gdy ustroili wspólnie kapliczkę Matki Boskiej,

Józka Kanianka, co to najpiękniejszy w szkole głos miała, zaczęła z całej siły:

Chwalcie łaki umajone...

Zrobiło im się wszystkim jakoś rażnie na sercu, tak słodko i dobrze, jak nigdy. Józek, Franek i Maryśka czuli się wtedy tacy szczęśliwi, jakby sama Matka Boska już teraz wynagrodziła im wszystkie trudy dnia tego. A pieśń płynęła dalej:

Chwalcie z nami Panią świata...

A. Crusy.



KONSTYTUCJA 3 MAJA.

Szedł maj, sławny maj 1791 roku. W Warszawie nie małe pano wało podniecenie. Gromadki mieszczan przystawały na placu Zamkowym i pilnie patrzyły, jak to na radę zjeżdżają się posłowie, jedni w żupanach barwistych i bogatych deljach, drudzy śnać strój francuski włożyli, bo zdala widniały białe peruki. Znał dobrze tych wybrańców narodu lud warszawski. Wszak od 4 lat trwały już obrady, a choć tylko legitymujący się klejnotem szlacheckim mogli o Rzeczypospolitej na sejmie stanowić, wszakoż w tych latach wiekopomnych słuchano i głosu przedstawicieli stanu trzeciego, którzy się o swe prawa jęli dopominać, prosząc o zrównanie ich ze szlachtą (*neminem captivabimus*). Zabiegi patrycjatu z niestrudzonym Dekiertem na czele poparli światli posłowie i już akt królewski przywrócił mieszczanom dawne prawo nabywania ziemi i inne przywileje, jednając tym sposobem nowy zastęp obywateli Rzeczypospolitej, zapewniając rozwój miast, a z niemi przemysłu i handlu — tych tak ważnych dziedzin w życiu gospodarczym państwa, które dotąd leżały odłogiem.

To też mieszczanie z niemałym zaciekawieniem przysłuchiwali się temu, co się na Zamku dzieje. Setki różnych pism, których większość szła z „Kuznicy Kołłątajowskiej”, objaśniało wszystkich o ważności zamierzonych przez Sejm Wielki reform, a pozatem pisał płomiennymi słowy Staszic, Niemcewicz i kto jeno umiał piórem władać.

Wiedzano więc, że rzecz szła



Stanisław Staszic

o wzmocnienie władzy królewskiej, o zniesienie „perły wolności szlacheckiej, liberum veto”, o potwierdzenie praw mieszczan i wzięcie w opiekę prawa, oddanych dotąd samowoli panów, szerokich zastępów kmiecych. Miano unormować podatki i powiększyć liczbę stałego wojska do 100 tysięcy.

Słuchał tego nie tylko lud warszawski, ale i cały kraj, a choć poczty wtedy nie tak chodziły jak dziś, dziwnie szybko biegły wieści na wszystkie strony Rzeczypospolitej.

Radowali się jedni, że wreszcie kres będzie położony bezładowi i słabości Rzeczypospolitej, samolubi i nieumiejący patrzeć w dalszą przyszłość oburzali się i zdrajcami mieli tych, co kres chcieli położyć złotej wolności.

A niejeden poglądał ku wschodowi i pytał z przestachem, co powie na te reformy carowa Katarzyna, której ambasador w Warszawie, Repnin, wszelkich sił dokładał, aby do przejścia reform nie dopuścić. Kto czuł animusz wojenny w sobie — szablę ostrzył, bo trafnie przewidywał, że bez daniny krwi to ozdrowienie państwa się nie obejdzie.

Na wszystkich zjazdach, odpustach, festynach, tylko o sejmie i reformach była mowa i nierzadko stronnik reform za łeb się brał ze zwolennikiem dawnego porządku, co wielbił zdradziecką politykę hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego, którzy jedyne zbawienie widzieli w przymierzu z Rosją.

Więc wrzało w całym kraju, aż niejednemu sprzykrzyło się ono czekanie i wyruszał w drogę ku Warszawie, by u źródła języka zasięgnąć.

A w Warszawie oczy wszystkich skierowane były na Zamek królewski, gdzie obradowali posłowie.

Na placu całe dni rojno było i gwarno, znajomi zatrzymywali pieszo idących deputatów, wdawali się z niemi w rozmowy, pytali o wieści, wznoszono okrzyki, gdy ukazywali się mili ludowi posłowie, zwłaszcza czczono zasługi marszałka koronnego, Małachowskiego, i litewskiego, Kazimierza Sapiehy, panów Potockich, Czartoryskiego.

Zato hetman Branicki i jego sojusznicy niejedno cierpkie słówko usłyszeli z tłumu. Mimo, że na święta Wielkanocy znaczna część posłów rozjechała się, na Zamku trwały narady, a pocichu szeptało



Hugo Kołłątaj.

sobie, że właśnie stronnictwo reform chce wykorzystać sposobną chwilę i owoc długich namysłów i prac ogłosić, by Repnin i stronnicy carowej, zaskoczeni niespodziewanie, nie mieli czasu stawić sprzeciwu.

Widziano zresztą, że wielu posłów, jakby zawezwanych, do Warszawy na gwałt przybywa.

Wiosna szła. Pachnący, zielny maj... Więc serca ludzkie pełne były radości i otuchy... Co dnia budził się niejeden z myślą: „A może to dziś”...

Aż przyszedł dzień 3 maja 1791 roku.

Jakby błyskawicą przeleciała przez Warszawę wieść:

„Król zaprzysiął konstytucję”.

Kto żyw pobiegł ku Zjazdowi. Cma narodu zapełniła plac i Świętojańską ulicę. Do katedry nie można się było docisnąć... A kościół gorzał od świateł i bił w niebiosa pieśnią dziękczynną „Te Deum laudamus”... Tak jak ongiś wielbiono Pana Zastępów za łaskę zwycięskiej bitwy, tak dziś składano korne dzięki za zwycięstwo ducha.

A potem na ramionach wyniesiono hen na ulicę marszałków wielkiego sejmu i najczynniejszych współtwórców i trzęsło się miasto od wielkiej radości, od okrzyków: „Wiwat król! Wiwat naród! Wiwat wszystkie stany!”. Serca rozpalili się wielkim płomieniem miłości ojczyzny, która oto stała się wspólnem dobrem wszystkich obywateli, równych sobie i do służby Polsce gotowych.

I choć przyszły potem długie lata krwawych zmagania, wielkich ofiar, ciężkiej żałoby i gorzkiej niewoli — radość dnia tego, dnia 3 maja przetrwała do dni naszych.

Z. Pobóg.



LISTY Z PODRÓŻY „LWOWA” DO LEWANTU.

2)

Przebywszy szczęśliwie wszystkie niebezpieczeństwa i zatrzymawszy się krótko w Sundzie i Skagerraku z powodu przeciwnych wiatrów, „Lwów” wypłynął dnia 14 czerwca na morze Północne. Jest to morze bardzo burzliwe, nie ominęła też burza i „Lwowa”, dając nowym uczniom pierwszy morski chrzest. Kołysanie statku doprowadziło ich do morskiej choroby. Pracują jednak dzielnie, wdrapują się na reje¹⁾ i zmieniają porwany w strzępy przedni żagiel. Praca bardzo ciężka i trudna. Wkrótce żagiel zmieniono i „Lwów” płynie dalej przy słabnym wietrze, dumnie śmiejąc się z burzy.

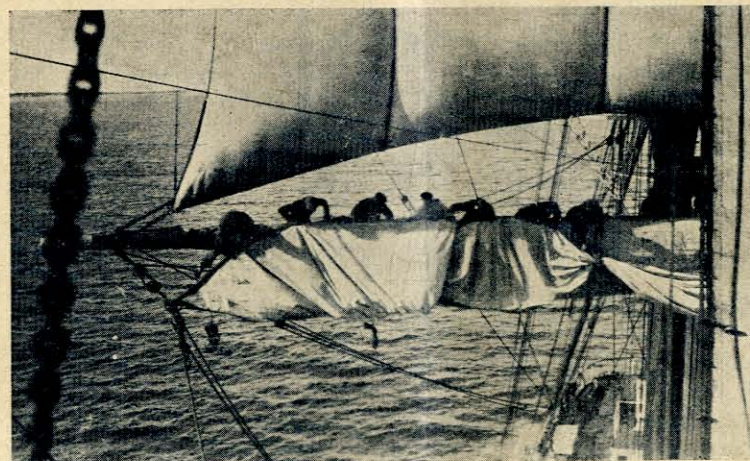
Na morzu Północnem więcej przygód nie było, chociaż wiatry niebardzo sprzyjały. Raz nawet trzeba było zarzucić kotwicę przy ujściu Tamizy²⁾ z powodu silnych wiatrów i prądów przeciwnych.

¹⁾ Poprzeczne drągi na masztach. ²⁾ Nad Tamizą leży Londyn.

Morze Północne łączy się z oceanem Atlantyckim Kanałem Angielskim. Jest to dosyć szeroka cieśnina między wybrzeżem Francji i Anglii. Najwęższe miejsce zwie się po francusku *Pas de Calais* i widać tam jednocześnie oba brzegi — francuski i angielski.

Do Kanału Angielskiego „Lwów” wpłynął 22 czerwca przy słabym wietrze, posługując się od czasu do czasu motorami.

23 czerwca wieczorem uczniowie urządzili piękną zabawę — „świętojanek”. Była to wigilja św. Jana, kiedy na ładzie o zmroku urządzają się po wsiach i miastach tak zwane „sobótki.” Na okręcie nie można było rozpalic ogniska, zato zbudowano spory okręt żaglowy, obwieszono go różnokolorowymi latarkami i spuszczone na wodę. Pięknie to wyglądało, ale niestety wkrótce dość duża fala pogasiła latarki i prze-



Zwijanie żagli na pełnem morzu.

wróciła cały okręt. Następnie odbył się pochód naokoło statku z orkiestrą i śpiewami, co bardzo urozmaicało jednostajne życie okrętowe. — Przecież od trzech tygodni znajdowali się wszyscy na otwartem morzu, mając przed oczami tylko morze i niebo, widząc jedynie od czasu do czasu dalekie łądy, spowite w szarą mgłę.

24 czerwca, niedziela. Dzień św. Jana. Dziś wpłynęliśmy na ocean. Fala bardzo duża i długa, ale łagodna. Kołysze nasz okręt, jak dziecięcą kolebkę. Uczniowie przyzwyczaili się już doskonale do kołysania i zupełnie nie chorują. Pod wieczór odwiedziły nas dwa gołąbki. Nasypaliśmy im na pokład ulubionego przysmaku — grochu, jadły nawet z ręki — takie były obłaskawione. Zauważyliśmy u nich na nóżkach aluminiowe obrączki z napisami. A więc są to gołębie pocztowe. Zaraz sporządzono na skrawku papieru morski list z położeniem geograficznym „Lwowa” i zatknięto za obrączkę. Może dojdzie do Polski, bo taki daliśmy adres.

26 czerwca nawiedziła nas znów bardzo silna burza i raptowny poryw wiatru porwał tylny żagiel. Bardzo prędko zamieniono go, wkrótce też nawałnica uciszyła się.

Dalsza podróż do brzegów Hiszpanji odbywała się już pomyślnie. 4 lipca, po przeszło miesięcznej podróży morskiej, zobaczyliśmy brzegi Hiszpanji. Pogoda odrazu zmieniła się. Skończyły się chłody i słoty, słońko zaczęło przypiekać porządnie, jednym słowem odczuliśmy gorąco południa w całej pełni. Wszyscy przywdziali leciutkie ubrania, a niektórzy nawet zaczęli używać słonecznej kąpieli na pokładzie.

Płynęliśmy wzdłuż brzegów Hiszpanji całe dwa dni, a 6 lipca pomyślnie przebyliśmy cieśninę Gibraltarską, mając cały czas dobry wiatr i śliczną pogodę.

7 lipca, po 35 dniach podróży, zawinęliśmy do Malagi, ślicznego portu południowej Hiszpanji.

Malaga wraz z okolicą jest perłą Hiszpanji pod względem roślinności i cudownego położenia. Góry, majestatycznie piętrzące się naokoło, nie pozwalają surowym wiatrom północnym dotrzeć do tego szczęśliwego kraju. Niema tu zimy wcale, jest jedynie pora deszczowa i to bardzo krótka, trwająca zaledwie 2 zimowe miesiące. Roślinność podzwrotnikowa bujnie panoszy się wokoło: palmy daktylowe, banany, cyprysy, magnolje upajają wzrok swą ciemną zielenią i rozciągają wokoło siebie cudowną woń. Pomarańcze i cytryny zbiera ludność dwa razy do roku, hodując również najlepsze na całym świecie winogrona, z których wyrabiane są najcenniejsze wina, jak malaga, muskatel i inne.

Malaga jest bardzo starym miastem hiszpańskim i posiada między innymi zabytkami przepiękną katedrę, liczącą zgórą 500 lat. Budo-wła ta jest wspaniała. Cały fronton z hiszpańskiego marmuru, artystycznie rzeźbiony z kolumnami, upięszonemi u szczytu przeźroczy-stą rzeźbą. Wnętrze świątyni wywołuje piękny nastrój. Człowiek uprzy-tamnia sobie gorąco wiarę ludzi wieków średnich, ich wielką ofiar-ność i pobożność. Wspaniała kolumnada wnętrza, cudowne rzeźby ścian, śliczne obrazy i witraże okien, przepuszczające kolorowe mro-czne światło od góry, nastrajają nas do gorącej modlitwy i ukorzenia się przed Stwórcą, który pozwolił nam maluczkiemu przetrwać burze i nawałnice, przebyć tysiące mil po przestworach oceanu na swej łupinie, żebyśmy mogli podziwiać te cuda, wzniesione przez człowieka na chwałę Panu.

Kto z was nie słyszał o tak zwanej walce byków? Zapewne chcie-libyście, żebym wam opowiedział, jak to się odbywa. W każdym więk-szem mieście hiszpańskim znajduje się budynek okrągły bez dachu, w którym odbywają się walki byków. Nie jest to zabawa piękna, bo człowiek znęca się tutaj na bezbronnym stworzeniu i wkońcu zabija je szpadą. Różne narody świata mają swe narodowe zabawy, a właśnie walka byków jest narodową zabawą Hiszpanów. Zebrana tłumnie w budynku publiczność wita oklaskami ukazującego się na arenie „matadora”, ubranego w efektowny kostjum staro-hiszpański. „Matador” uzbrojony jest w szpadę i czerwoną chustę. Wkrótce wbiega na arenę

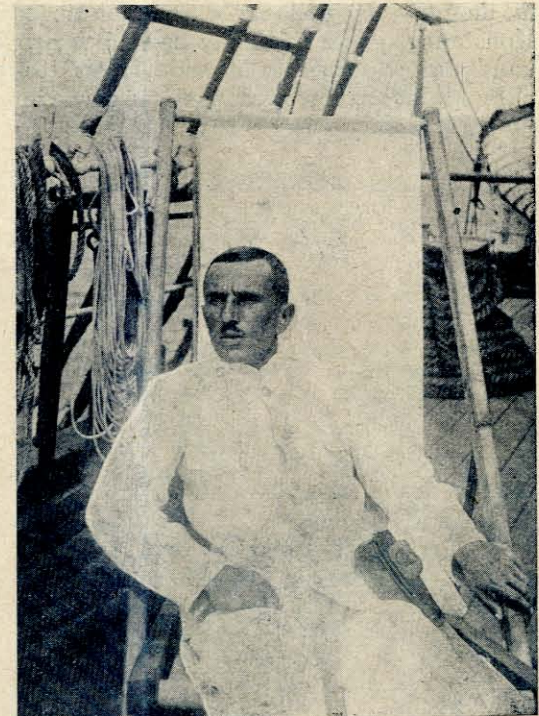
rozjuszony byk, rzuca się na matadora i... zaczyna się walka wściekłego zwierzęcia z chytrym i zwinnym człowiekiem.

Byk rzuca się na człowieka i spotyka na swej drodze czerwoną płachtę. Człowiek zręcznie wywija się i znów podstawią bykowi płachtę, która doprowadza rozwścieczonego byka do szału. Po pewnym czasie zwierzę męczy się i nie chce już atakować niezwyciężonej czerwonej płachty. W tym momencie zjawiają się na arenie pomocnicy „matadora” piesi i konni. Piesi tak zwani „banderilos” są uzbrojeni również w płachty i krótkie dzidy, upiększone chorągiewkami, kłują lancami. Krew ścieka z ran, czasami byk nadziewa na rogi konia i rozpruwa mu brzuch... Widok ohydny — a publiczność się bawi... Nieraz byk jest tak zmęczony, że nie zwraca uwagi na dzidy i lance. Wówczas ludzie dochodzą do bardzo brzydkiego pomysłu:

„Banderilos” wsadzają w grzbiet byka zapalone, przesycone gorejącym materiałem dzidy. Byk nie może wytrzymać już tych męczarni. Rzuca się znów na ludzi, którzy prędko uciekają z areny. Pozostaje tylko „matador” ze szpadą. Jeden rozumny, zimny, rozważny człowiek przeciwko rozjuszonemu stworzeniu. Kilka razy „matador” szczęśliwie unika rogów byka, aż nareszcie silnym pchnięciem przebija szpada „matadora” rdzeń pacierzowy byka i zwierzę brocząc krwią upada na piasek areny u nóg zwycięzcy. Niecichnące oklaski tłumu nagradzają „matadora” za nieustraszoną walkę na śmierć lub życie. Czasami, ale rzadko „matador” pada martwy od uderzenia rogów byka. Los jest zmienny.

Walkę byków można zobaczyć raz, ale potem człowiek niema już na nią ochoty. Jest to zabawa nieludzka i dla cudzoziemca niemiła.

Niestety postój w Maladze, z jej pięknnością i oryginalnością trwał krótko. Ledwie uczniowie zdążyli jako tako obejrzeć miasto i zwiedzić okolicę, zobaczyć walkę byków, a już trzeba było znów wyruszyć



Starszy oficer statku „Lwów”.

na morze, żeby podążać do ostatecznego celu podróży „Lwowa” — Konstancy, gdzie mieliśmy zabrać w drogę powrotną kilkudziesięciu kandydatów do szkoły morskiej. Dnia 10 lipca o świcie „Lwów” wypłynął z Malagi i znów znalazł się na otwartym morzu w drodze na wschód.

(D. c. n.).

Marynarz ze „Lwowa”.

Jak Kryśka jabłko obierała.



Nowy pomysł przyszedł Kryśki:
 Że z niej będzie gospodyni!
 Pomyślała, podumała
 I do kuchni się wybrała.
 „Moja Kasiu, moja złota,
 Czy tu dla mnie jest robota,
 Czy nie trzeba wam kucharki?
 Umieć dobrze mieszać garnki...
 Umieć może bić śmietanę...
 Czy roboty nie dostanę?”
 Aż się Kasia uśmiechnęła,
 Koszyk jabłek przysunęła
 Kozik w rączkę Kryśki dała,
 Żeby jabłko obierała.
 Lśniła radością Kasi lice,
 Że ma taką pomocnicę!
 Pełna zatem dobrych chęci
 Znamaszczeniem w garnkach kręci.
 Oj!... gdybyś się obróciła,
 Pewniebyś się ucieszyła!..

S. M. T.

BAKTERJE.

Jakie dziwy odślania nam szkło powiększające?

W miarę naszego postępu poznawania przyrody, ileż to coraz dziwniejszych tajemnic odślania się przed nami! Uczymy się spostrzegać rzeczy, na które przedtem oko bezmyślnie patrzyło, oraz pojmować przyczyny zjawisk poprzednio niezrozumiałych.

Badacze przyrody nie poprzestają na poszukiwaniach w świecie dostrzegalnym gołym okiem — istnieją dziwy, które dopiero wzrok uzbrojony w odpowiednie przyrządy dostrzec może.

Przy nauce przyrody w szkole, gdy chcemy zapoznać się z budową drobnego kwiatka, używamy zwykłego szkła powiększającego, zwanego *lupą*¹⁾ Przepomnijmy sobie radość jakiej doznawaliśmy, gdy wyciągnąwszy z koszyczka malusieńki złocisty rurkowaty kwiatusek

¹⁾ Lupą jest to soczewka wypukła, t. j. kawałek szkła oszlifowanego, będącego wycinkiem kuli.

stokrórki, który ledwie zarysami swemi odznaczał się wśród innych mu podobnych, oglądać go zaczęliśmy pod lupą. Dostrzegliśmy wówczas poszczególne części składające kwiat, zawarte w tym drobiazgu! A przecież lupy używane w szkole powiększają zaledwie 5 do 10 razy. Ileż jeszcze innych szczegółów budowy moglibyśmy ujrzeć w naszym kwiatku, powiększając go n. p. 100 razy!

W tym celu trzeba by już użyć nie jednego szkła powiększającego, czyli soczewki powiększającej, ale przyrządu zawierającego zbiór takich szkieł, zwanego *drobnowidzem* czyli *mikroskopem*.

Wyobraźmy sobie teraz, że patrzymy przez mikroskop na najmniejszy z pyłków unoszących się w powietrzu, a dostrzegalnych w smudze słonecznej, wpadającej przez okno do naszego pokoju. Gdybyśmy tak, ustawiając odpowiednio drobnowidz, powiększyli ten pyłek 1000 razy? Niezawodnie wydałby się wam olbrzymem w porównaniu z pyłkami dostrzeżonymi gołym okiem.

„Czarodziejska moc” mikroskopu jest jeszcze większa, gdyż zdradza wam obecność przedmiotów dla oka zgoła niewidzialnych. Weźmy ze stawu kropelkę wody, w której nic godnego uwagi nie dostrzegamy i umieścmy ją pod mikroskopem, a oczom naszym ukaże się całe zbiorowisko drobnych żyjątek, najdziwniejszych kształtów, niepodobnych zgoła do istot nam znanych.

Wśród tego małego światka zauważymy niby punkciki, pałeczki, przecinki w nieustannym ruchu. Cóż to takiego? Czyż ten najmniejszy drobiazg, zaludniający tak licznie kroplę wody, to naprawdę także istoty życiem obdarzone? Tak, są to drobnoustroje²⁾ zwane *bakterjami*.

II.

Co to są bakterje?

Każdy z nas niechybnie słyszał o bakterjach, najczęściej z powodu chorób, które one mogą wywoływać. Znajdziemy je w wodach, zwłaszcza zanieczyszczonych, na pokarmach nieświeżych, na ciele naszym, głównie na rękach, jamie ustnej i przewodzie pokarmowym, na błonie śluzowej nosa i gardła; na odzieży, na podłodze mieszkań i chodnikach ulicy, na ziemi i w głębi gleby. Nawet i w powietrzu, zwłaszcza gdy jest pełne kurzu, unoszą się bakterje. Ogólnie możemy powiedzieć, że są to wszędobylskie istotki.

Dla zobrazowania, w jakiej liczbie występują, przytoczymy nieco cyfr. W jednym centymetrze sześciennym ziemi ogrodowej naliczono 450.000 bakteryj, w ziemi zaś nieuprawianej, wziętej z miejsca niezamieszkałego, znaleziono ich 150.000 na jeden centymetr sześcienny.

W rzece Sprewie, nad którą leży stolica Niemiec, Berlin, zaczerpnięto wodę do zbadania w dwóch miejscach: mianowicie tam, gdzie rzeka wpływa do miasta, i tam, gdzie je opuszcza. W pierwszym wypadku naliczono 6.140 — w drugim 243.000 bakteryj na 1 cm³!

²⁾ Drobnoustrojami zwiemy bardzo drobne organizmy.

Z powyższego zestawienia wynika, jak zanieczyszczenie wody sprzyjało rozwojowi drobnoustrojów.

Uderzająca nas mnogość bakteryj może z nich uczynić potężną armię, nieraz wrogą dla człowieka, po części jednak pożyteczną, a nawet konieczną.

(D. c. n.)

Irena Turowska.



Z WYSTAWY „OCHRONY PRZYRODY“ W KRAKOWIE.

Niedawno odbyła się w Krakowie wystawa „Ochrony przyrody“. Niejeden z naszych krakowskich czytelników zwiedził ją z pewnością



Z Wystawy „Ochrony Przyrody“ w Krakowie.

osobiście — niech mu ją tych kilka słów przypomni i utwali go w zrozumieniu tego, że i on także, choć młody jeszcze bardzo, do chronienia przyrody ojczystej ma się przyczynić. A tym wszystkim, którzy tej wystawy sami obejrzeć nie mogli, stary znajomy (możeście mię jeszcze nie zapomnieli...) coś niecoś powie.

Ochrona przyrody... Przyroda — to te wszystkie nasze rośliny i zwierzęta z całym ich bogactwem i życiem, to ta ziemia nasza, co je żywi i mieszkanie im daje... Polska przyroda — to tak, jakby część

jakaś Polski — jej życia — to jeden ze skarbów narodu. Ale cóż tej przyrodzie grozi, że ją chronić trzeba?

Nam, małym „ludkom“, co to od niedawna dopiero po polskiej ziemiicy chodzimy — ot, lat może kilka, kilkanaście — wydaje się, że w tej przyrodzie nic się nie zmienia: co rok jednakie łany zbóż i poszum lasów i te rozsypane w słońcu motyle... A przecież jest inaczej...

Że za Piastów prastarych inaczej ta ziemia wyglądała — to wszyscy wiemy; ale że teraz ciągle lasy padają ...a na ich miejsce nie stają nowe, że się człowiek chciwie wdziera, gdzie może, bierze ile tylko potrafi od przyrody, nic jej często wzamian nie dając, że różni handlarze, co polskie drzewa i zioła zagranicą za drogie pieniądze wysyłają, nie myśląc o tem, co za lat kilka, kilkanaście będzie — zubożają przyrodę polską — czy o tem wiemy? I czy wiemy o tem, że to „niewinne“ zrywanie po kilka pięknych kwiatków, czy nakłucie na szpilkę (by potem wyrzucić do śmieci) paru tęczyowych motyli — to niszczy przyrodę? Już dziś niema lub prawie niema różnych roślin i zwierząt, które jeszcze nie tak dawno były ziemi naszej krasą i bogactwem...

Może i my chcemy tak przyrodę naszą ujarzmić, by i u nas, jak w różnych krajach na zachodzie, prawdziwego lasu nie było, tylko „niby-las“, a właściwie park, gdzie co kilka kroków ławeczki ...a wśród ciszy leśnej — dźwięki orkiestry. — Toćby się nam chyba nasza polska dusza wprzód odmienić musiała, byśmy wśród takiej przyrody równie szeroko a swojsko, jak dziś jeszcze, oddychać mogli.

Otóż wystawa Ochrony przyrody przez szereg odpowiednio dobranych fotografii z naszych najpiękniejszych okolic, z okazów najciekawszych drzew, przez pułki wypchanych ptaków czy innych zwierząt, którym u nas rychła już zagłada grozi — przez szereg okazów roślin, co już maluczko, a do legendy przejdą — przez to wszystko wołała do serc tysięcy zwiedzających ją osób, by w polskiem sercu było ukochanie przyrody nie tylko serdeczne, lecz i rozumne. Wiedzmy, jakie są nasze bogactwa materialne i kulturalne — i nie niszczy my tego, co jest częścią nas samych, naszego narodu.

Nie tylko „nie damy ziemi skąd nasz ród“ wrogom, ale jej sami niszczyć nieświadomie czy lekkomyślnie nie będziemy. — To sobie przyrzekamy, prawda? Jak to w czyn wprowadzać — zajrzyjcie do dawniejszych numerów „Małego Światka“ — a może i ja jeszcze, stary zrzęda, który chce kwiatów i motyli bronić, coś Wam więcej powiem potem.

Ignacy Mazinek.

AKTY DO ODMAWIANIA przed i po Komunji św.

wraz z odnowieniem przyrzeczeń, uczynionych przy chrzcie św.

Książeczka o 16 str. z 2 ilustracjami, wyszła świeżo z druku. Cena 12 groszy.

Skład główny w Redakcji „Dziś i Jutro“, Kraków, ul. Starowiślna 11.



Z misji

S.S. Urszulanek

na półwyspie Siamskim.

Dzieci wyrabiają świece, potrzebne do kaplicy: wosk, zmiekczone promieniami słońca, nabiera odpowiedniego kształtu pod rączkami małych pracownic.

DROGIE KOLEŻANKI!

Klasa nasza jest nieliczna. Mimo to jest nam bardzo miło. A wiecie dlaczego?

Posiadamy tajemnicę, którą chcemy się z Wami podzielić. Od kilku miesięcy założyłyśmy w naszej klasie **Kółko Radości**. Czyż nie teraz pisać o niem, gdy wszystko budzi się do życia i każdy dzień wiosenny jest jednym uśmiechem?

Celem naszego Kółka jest rzucanie promyków radości w życie tych, którzy z nami żyją i pracują.

Nauka jest dla nas nie tylko obowiązkiem ale i przyjemnością. Jednakże najmiłsze chwile spędzamy na zebraniach naszego Kółka Radości. Na nich nastrajamy się radośnie na cały tydzień. Jeżeli nasza praca wzbudza w Was zainteresowanie, to napiszemy Wam coś więcej w następnym liście. — Dzisiaj dzielimy się z Wami programem naszych zebranych tygodniowych:

- powitanie przewodniczącej i odśpiewanie wesołej piosenki,
- przeczytanie protokołu ostatniego zebrania,
- referat (obowiązkowa treść wesoła lub pogodna),
- ocena referatu przez koleżanki,
- wnioski.

Dotychczas przerobiłyśmy na Kółkach następujące lektury: „O Marysi sierotce i krasnoludkach” przez Marię Konopnicką, „Słoneczko” Marji Buyno-Arctowej, a na najbliższym zebraniu będziemy omawiały „Tajemniczy ogród” Burnett'a.

Przesyłamy Wam radosne pozdrowienia.

Ucieszymy się niezmiernie, gdy w przyszłym numerze wyczytamy szereg pytań pod adresem „Kółko Radości” gimnazjum S.S. Urszulanek we Lwowie.

Druga klasa.

Przewodnicząca: *Janka Ichnatowiczówna.*

Zastępczyni przew.: *Zosia Kreiterówna.* Sekretarka: *Bożena Mataszewska.*

OD REDAKCJI.

Czy znacie tę pieśń, co mówi o uwiciu dla Matki Najświętszej wianka z kwiatów, które „nie więdną”? Czy wiecie o jakie to kwiaty chodzi? — A może które z Was, dzieci drogie, już próbowało uwić taki wianuszek dla Matki Bożej? — Jakże się Wam udało? — Napiszcie mi coś o tem.

HELENKA SAPAŁÓWNA sprawiła mi rzeczywistą radość swym zajmującym i starannie napisanym listem. Widzę, że uważnie słuchałaś, gdy ksiądz Wikary tłumaczył Wam znaczenie ceremonij kościelnych w Wielkim Tygodniu. Wasze „Kółko” dzielnie się sprawia.

ELEONORA MICKÓWNA bardzo zajmujący liścik napisała. Wydrukujemy go w numerze wrześniowym „Małego Światka”, w którym będzie osobny dział na prace dzieci przeznaczone.

JULJAN ŚWIERKOSZ i TADEUSZ DACKIEWICZ niech nadal łamigłówek przysyłają, prosimy bardzo.

DWOŻAK STANISŁAW niech nam coś o swej szkole napisze.

TADEUSZ CHMURA. A czy teraz już dostałeś „Mały Świątek” bez opóźnienia?

ZYGMUNT i WIKTOR AURIGA i JAN JANAS niech się postarają sami coś nowego ułożyć.

JADWISIA BAUERÓWNA. Jak ci idzie teraz nauka?

ANTONI TOMCZYK. No, zobaczymy co będzie! Łamigłówekę bardzo starannie wyrysowałeś.

MARYSIA WOZACZYŃSKA. A czy nie możesz obu pisemek prenumerować? „Mały Świątek” jest taki tani, że łatwo na niego możesz zebrać pieniądze, a przecież szkoda zrywać ze starym przyjacielem.

PARASKA i MARYNCIA dobrze zrobiły, że znalezione list wysłały, ale nie powinny powtarzać brzydkiich słów, bo to wcale nie zabawne.

KONSTANTY STANKIEWICZ. Teraz pewno będziesz już często pisywał do redakcji — prawda? Obrazki z historii raz po raz chętnie umieszczają

będziemy w „Małym Świątku”. Jak się znajdzie więcej takich dzielnych czytelników, co będą nam jednali nowych prenumeratorów, regularnie płacących, to będziemy mogli dawać więcej obrazków, i ładniejsze, może nawet jako osobne dodatki. A może u Was udałoby się zawiązać takie Kółko pomocników „Małego Światka”, które zdobywałyby nowych prenumeratorów wśród kolegów i znajomych? — Napisz, co o tem myślisz?

JÓZIO SIKORA niech się nie martwi, że łamigłówa nie była wydrukowana. Jeśli tylko dobrze ułożona, to za nią, tak jak za dobre rozwiązanie, liczy się punkty, a nie zawsze da się zmieścić wszystko, co dzieci przysłały. Czasem bywają łamigłówki bardzo do siebie podobne, to też odkładamy je na bok. Przysyłaj znów coś z tego zakresu, co Cię najbardziej zajmuje, takich zagadek mało bywa.

ANTONI ŻYLIŃSKI niech też sam coś ułoży. Cieszę się, że lubisz „Mały Świątek”.

STEFKU BARTCZAK — na podziwienie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” — odpowiem Ci: „Na wieki, wieków. Amen” — i cieszę się, że wolisz takie witanie się, niż te cudzoziemskie „padam do nóg” lub „całuję rączki”. Za rozwiązywanie zagadek liczymy punkty. Gdy nie zaznaczone ile punktów, to znaczy, że jeden.

MICHAŁ WOROBIJ — czy już otrzymałeś numer, o który prosisz? Jakże ci się podoba?

Za wierszki i opowiadania nadesłane redakcja wszystkim dzieciom dziękuje. Niektóre z tych Waszych prac wydrukuje się w numerze wrześniowym, ale może do tego czasu jeszcze coś lepszego nadesłać.

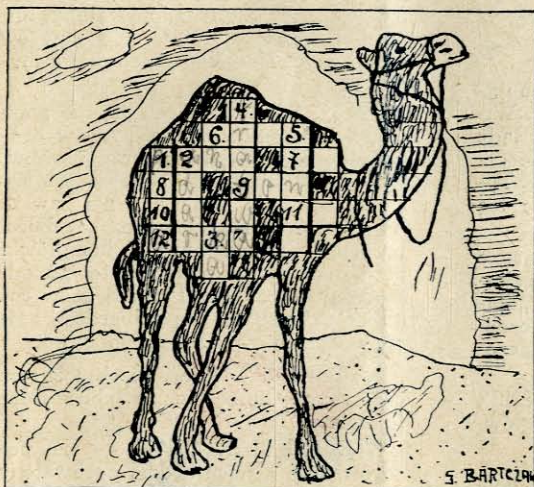
W BIBLIJOTECZCZE PRZYRODNICZEJ wydanej nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu ukazały się ostatnio ciekawe książeczki z ilustracjami:

REGINA DANYSZ FLESZEROWA: *Wśród nocy i lodów.* B. DYAKOWSKI: *O wulkanach i ich wybuchach.* M. SADZEWICZOWA: *Łądem, wodą i powietrzem.* H. GROTOWSKA: *Zwierzęta juczne.*

NA KOLONJE LETNIE ZŁOŻYLI:
Locho Stefan z Krakowa — 50 gr. Szulc
J. ze Skórca — 6 gr. Marja i Wanda
Schoenertówny z Opola Lubelskiego —

2.50 gr. Wł. R. z Warszawy — 20 gr.
Kółko Różańcowe Szk. Powsz. w Kostopolu — 50 gr. Czy dołożyłeś już
Twoje 5 gr.?

ŁAMIGŁÓWKI.



ZADANIE KRZYŻYKOWE.
(Ul. St. Bartczak z Kostopola).

Znaczenie wyrazów
pionowych:

- 1) Półwysp płn. Europy.
- 2) Apopleksja. 3) Spółgłoska.
- 4) Statek, którego używają flisacy. 5) Kraj w północnej Afryce.

Znaczenie wyrazów
poziomych:

- 1) Leśne zwierzę drapieżne.
- 2) Zwierzę żyjące w ziemi.
- 7) Miasto, gdzie się urodził Abraham.
- 8) Nuta (wstecz).
- 9) Inaczej dźwięk.
- 10) Nuta.
- 11) Rodzaj gliny.
- 12) Łódź Noego.

Dobre rozwiązanie zagadki historycznej z N-ru 7-go „Małego Światka“ nadesłała tylko Jadzia Kwiatkowska z Torunia i Mieczysław Szczeciński z Nowej Wilejki.

Z N-ru 8-go „Małego Światka“ nadesłali: z Krakowa: Stefan Loho, Zdzisław Kolaczek, Dzinia Prochaska, Józef Milowski, Tadeusz Duszkiewicz, Antoni Tomczyk, Jadwisia Bauerówna; z Krzepic: Waław Jędrusiak; z Siemianowic: Krysia Widerówna; z Bolechowa: Krysia Medwecka; z Glinian: Bogusław Wolski; z Lwowa: Basia Cistówna, Krysia Kühnelówna; z Dulowy: Augenjusz Gorczyca; z Zabierzowa: Stefan Selkowicz; z Sejn: Stefan Kopczyński; z Dębicy: Julian Dydyński; z Kostopola: H. Sapałówna, Piotr Lisiecki; z Ciężkowic: Władysław Grabania, Roman Pytlik, Andrzej Wilczek; z Dębicy: I. Sikora; z Jaworza: Danusia Wardylówna; z Krakowa: E. Baumardt, Wł. Dwożak, J. Oplustil, T. Chmura, J. Świerkosz, J. Janas, Zygmunt i Wiktor Auriga, J. Radwan, Z. Oleksówna, St. Radwanówna; z Krynek: Jan Klimowicz; z Nowej Wilejki: Piotr Dzdiewicz; z Niska: Emilia Partaczyńska; z Siemianowic: Z. Gruberówna; ze Stanisławowa: K. Kuźmińska.

PRENUMERATA roczna — 2 zł., kwartalna — 60 gr., cena pojed. egzemplarza — 20 gr. — Przy nadsyłaniu kwoty mniejszej niż 2 zł. należy dodać 5 gr. na porto.
Kraków, ul. Starowiślna 11. — Konto P. K. O.: „Dziś i Jutro“ Nr. 404.930.

„Dziś i Jutro“ — miesięcznik dla młodzieży żeńskiej — prenumerata roczna — 8 zł. Egzemplarze okazowe wysyła się bezpłatnie. — Adres: Kraków, ul. Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.